



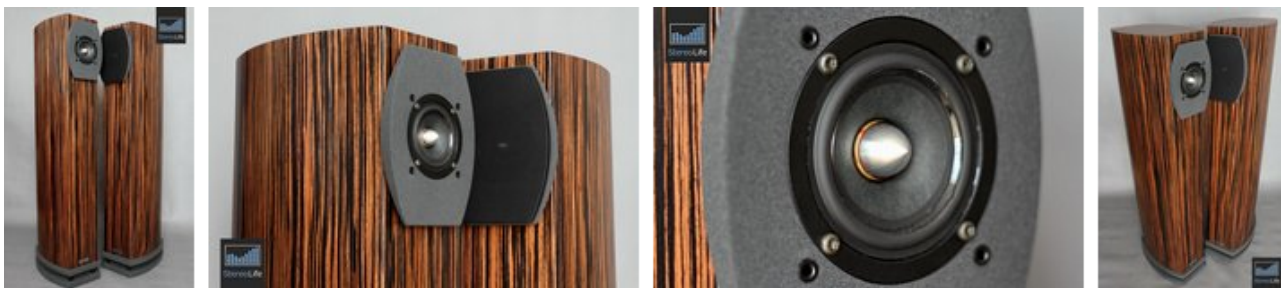
Audium Comp 7

13 sierpień, 2013 | Redakcja StereoLife

Jeżeli zajrzemy do historii jednej z firm produkujących kolumny głośnikowe, wzmacniacze czy gramofony, istnieje spore prawdopodobieństwo, że prędzej czy później natkniemy się na akapit, który brzmi jakby był nieustannie kopiowany. Jakby zmieniała się tylko nazwa firmy i nazwisko założyciela. Oto młody John, Hans lub Anders szukał dla siebie kolumn głośnikowych, ale żadne z dostępnych na rynku konstrukcji nie spełniały jego oczekiwań, więc postanowił zrobić własne. I były one oczywiście o wiele lepsze od wszystkich ówczesnych produktów konkurencji, a

dziś - dzięki nieustannemu postępowi technicznemu, wypracowanym przez lata firmowym rozwiązaniom i niepoahamowanej chęci dążenia do doskonałości - kolumny tej marki są oczywiście jeszcze lepsze. Niektóre z tych opowieści zawierają w sobie mniejszy lub większy pierwiastek prawdy. Problem zaczyna się, kiedy zwiedzimy strony kilkunastu takich firm, wszędzie znajdziemy teksty tego typu, a potem - przy założonym budżecie - wyświetlimy interesujące nas modele i stwierdzimy, że wszystkie wyglądają prawie tak samo. Mogą mieć trzy albo cztery głośniki, proste lub pochylone i zakrzywione obudowy, mogą być dostępne w egzotycznych fornirach lub błyszczących lakierach, ale pod względem konstrukcyjnym rozrzut nie jest taki duży. Jeżeli interesują nas kolumny do sporego pomieszczenia, będziemy się rozglądać raczej za modelami podłogowymi i prawdopodobnie trójdrożnymi. A co, jeśli chcemy być trochę bardziej oryginalni? Albo jeszcze lepiej - jeżeli poświęciliśmy już sporo czasu na odsłuchy i żadne kolumny nie rzuciły nas na kolana? Można posłuchać elektrostatów, magnetostatów, głośników tubowych lub szerokopasmowych. Owszem, ale tutaj natkniemy się na jeden z dwóch problemów, a czasami nawet na oba w jednym pakiecie. Pierwszy to cena, a drugi - cały szereg niedogodności instalacyjnych. Panele grają zarówno do przodu, jak i do tyłu, co wymaga od użytkownika wielu poświęceń przy ustawianiu takich kolumn w pokoju odsłuchowym. Do tego potrzebują naprawdę mocnego wzmacniacza. Głośniki szerokopasmowe też mają swoje kaprysy, a ich brzmienie jest zwykle bardzo specyficzne. Tuby? Tutaj ceny zaczynają się od kilkudziesięciu tysięcy złotych. Przed takim dylematem musiał kiedyś stanąć Frank Urban - założyciel firmy Audium. Nie powiedział, że na rynku nie dobrych kolumn. Powiedział natomiast, że nie znalazł takich, które spełniałyby jego oczekiwania, a na które byłoby go stać. Tak narodził się więc pomysł stworzenia

zestawów głośnikowych łączących audiofilskie brzmienie, wysoką jakość wykonania i cenę, którą da się przelknąć. Przedsięwzięcie stało się jeszcze ciekawsze, kiedy niemiecki konstruktor doszedł do wniosku, że kluczem do sukcesu jest połączenie dwóch oryginalnych rozwiązań technicznych.



Wygląd i funkcjonalność

Wystarczy jeden rzut oka na kolumny Audium i już wiadomo, że nie wyglądają tak, jak większość konkurencyjnych modeli. Duże, piękne obudowy i tylko jeden głośnik? A gdzie para basowych membran zdolnych wypełnić dźwiękiem duże pomieszczenia? Gdzie wysokotonowa kopułka z tytanu, berylu czy diamentu, której pasmo przenoszenia zadowala nawet najbardziej wybredne nietoperze? Otóż kopułki nie ma i nie będzie, natomiast układ odpowiedzialny za niskie tony znajduje się w podstawie obudowy. Eliptyczna membrana została opracowana tak, aby osiągnąć jak największą powierzchnię przy minimalnej ingerencji w kształt obudowy. Niemieckie kolumny wyglądają niesłychanie elegancko i minimalistycznie, ale dzięki temu pasywnemu subwooferowi, jak czasem nazywa to rozwiązanie sam producent, mają dysponować potężnym uderzeniem. Korzyści płynących z tego rozwiązania jest więcej. Ustawienie kolumn w pomieszczeniu teoretycznie powinno być łatwiejsze, niż w przypadku zestawów z woferami na przedniej ścianie, ponieważ tutaj niskie tony rozchodzą się na wszystkie strony, a dystans między woferem a cokołem stabilizującym jest zawsze taki sam. Jest jednak pewien haczyk - na tylnej ścianie Comp 7 znajduje się tunel rezonansowy. W komplecie producent dostarcza jednak twarde, gąbkowe zatyczki, więc tak naprawdę do nas należy decyzja, czy chcemy używać tego basowego dopalacza, czy nie. Audium twierdzi, że głośnik basowy został zaprojektowany tak, aby nie spowalniał brzmienia. Jak to się sprawdzi w praktyce - zobaczymy. Sporą ciekawostką jest natomiast to, że model Comp 7 jest oferowany także jako konstrukcja półaktywna - Comp 7 Drive. Jednostka niskotonowa jest wtedy napędzana wzmacniaczem o mocy 300 W, a dzięki procesorowi DSP można dopasować natężenie basu do właściwości pomieszczenia oraz indywidualnych preferencji brzmieniowych. Zamiast podwójnych terminali głośnikowych, na tylnej ścianie zobaczymy wtedy pojedyncze gniazda głośnikowe oraz wejście RCA i gniazdo zasilające. Jest to bardzo ciekawa opcja, na którą na pewno zwrócą uwagę właściciele wzmacniaczy dysponujących niewielkim zapasem mocy.

Głośnik szerokopasmowy napędzany na przykład audiofilskim wzmacniaczem lampowym, a do tego para aktywnych subwooferów z własnym zasilaniem? Brzmi bardzo kusząco.

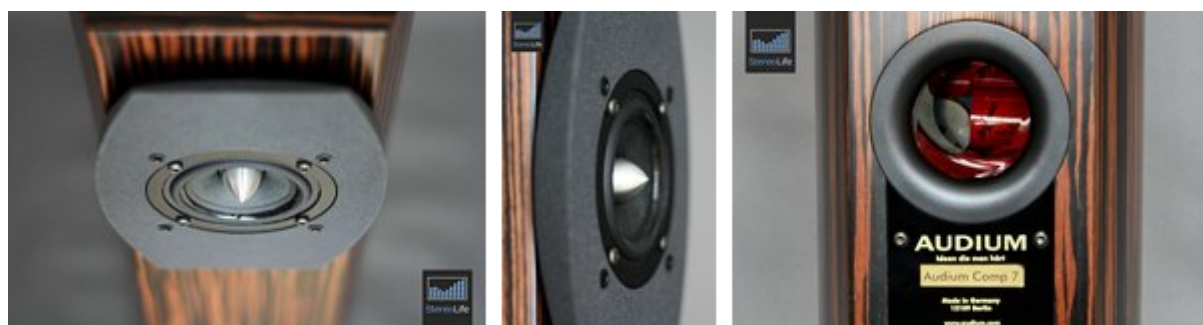
Tu dochodzimy do najważniejszego rozwiązania technicznego, czyli głośnika szerokopasmowego. Ma on stożkową membranę papierową wzmocnioną włóknami bambusowymi. Według producenta średnica tego przetwornika to 7,6 cm, aczkolwiek jest to chyba coś w rodzaju średniej. Standardem (choć trochę głupim) jest mierzenie głośnika razem z koszem i tu wyszło nam 9,5 cm, natomiast sama membrana ma około 6 cm średnicy. W jej centrum umieszczono nieruchomy, aluminiowy korektor fazy. Głośnik został wyposażony w neodymowy układ magnetyczny, a przykręcono go nie bezpośrednio do obudowy, ale do wystającego z przedniej ścianki kołnierza pokrytego czymś w rodzaju szarego, chropowatego lakieru. Takim samym lakierem wykończono cokoły stabilizujące. Dlaczego są dwa? Prawdopodobnie umożliwiło to rozstawienie oddzielających je walców jak najdalej od środka obudowy. Woofer ma jednak takie same wymiary, jak w modelach Comp 3 i Comp 5. Jest elipsą, której krótsza przekątna to 13 cm, a dłuższa to aż 22 cm. Jeżeli obawiacie się, że głośnik szerokopasmowy będzie miał ograniczony zasięg na górze pasma - nic bardziej mylnego. Jego pasmo przenoszenia rozciąga się według producenta od 150 Hz do 20 kHz, a więc powinno być w zupełności wystarczające. No dobrze, a co to daje? Ano przede wszystkim to, że unikamy konieczności łączenia dźwięku emitowanego przez dwa różne głośniki, co w przypadku klasycznych układów z głośnikiem średniotonowym i wysokotonowym, odbywa się zwykle w tym zakresie częstotliwości, na który ludzkie ucho jest najbardziej wyczulone. Druga oczywista korzyść to idealne ucieleśnienie idei punktowego źródła dźwięku. Wielu konstruktorów stara się zbliżyć głośniki do siebie, na przykład ścinając ich kołnierze. Niektórzy stosują nawet układy współosiowe, w których kopułka znajduje się w centrum membrany średniotonowca. Nie jest to jednak zupełnie perfekcyjne rozwiązanie. Głośnik szerokopasmowy właściwie już z samej swojej natury rozwiązuje te problemy. Wymaga jedynie wspomaganie w zakresie niskich tonów i dokładnie z taką sytuacją mamy do czynienia w Comp 7.



Wracając do wyglądu i funkcjonalności, wypada pochwalić niemieckich konstruktorów za sprytne maskownice. To oczywiście niejako efekt uboczny zastosowania jednego głośnika. Niemniej osoby zwracające uwagę na estetykę, a jednocześnie chcące utrzymać swoje głośniki w czystości, powinny być z niego bardzo zadowolone. Czego to już w tej materii nie wymyślono? Są oczywiście klasyczne skrzynki z maskownicami mocowanymi na kołki. Firmy takie, jak Castle, ProAc czy Xavian formują grille tak, aby choć trochę odsłaniały przednie ścianki kolumn, które przecież nie po to zostały wykończone luksusowym fornirem, żeby w całości je zasłaniać. Są także maskownice mocowane na magnesy (Monitor Audio, Thiel), do koszy głośników (Audio Physic) czy nawet ramki wciskane w szczelinę biegnącą wokół całej przedniej ścianki (Harbeth, Epos). Niemcy zdecydowali się na zwykłe kołki, ale same maskownice są małe, a jednak szczelnie osłaniają głośniki przed brudem i kurzem. Jeżeli wpływają na brzmienie kolumn, to w bardzo minimalnym stopniu, ponieważ nie zastosowano tu plastikowej kratownicy, a jedynie materiał rozpięty na sztywnej ramce. Bardzo wygodne są również zastosowane w Comp 7 podwójne terminale. Wystają bezpośrednio z lustrzanej płytki z opisem modelu i numerem seryjnym, dzięki czemu łatwo można podłączyć do nich zarówno banany, jak i widełki. Gniazda zostały połączone w pary nie za pomocą paskudnych blaszek, ale krótkich przewodów zakończonych widełkami. Nawet jeśli wpływa to na brzmienie w minimalnym stopniu, to miło ze strony producenta, że zadbał także o takie detale. Charakter dźwięku w jakimś stopniu zależy także od tego, na jakiej powierzchni ustawimy kolumny i czy skorzystamy z kolców, które można wkręcić w nagwintowane tuleje w cokołach stabilizujących. Na pewno sprawdzi się to na dywanach i wykładzinach - wówczas kolce przebiją się przez nie, a kolumny będą stabilnie opierać się na posadzce. Wkręcając i wykręcając kolce można wówczas wypoziomować kolumny. Oczywiście warto najpierw pomanewrować nimi trochę i znaleźć optymalne ustawienia z punktu widzenia stereofonii i ilości niskich tonów. Jeżeli najpierw zaczniecie kręcić kolcami, a potem stwierdzicie, że kolumny trzeba rozstawić trochę szerzej, to cała robota na marne, bo w innym miejscu na pewno podłoga będzie ukształtowana nieco inaczej. A co robić, jeśli nie mamy wykładziny, tylko panele lub parkiet? W tej sytuacji również można zastosować kolce, ale trzeba zadbać o jakieś podkładki, aby nie podziurawić sobie podłogi. Podobno monety sprawdzają się całkiem dobrze. Ba, słyszeliśmy nawet, że na pięciozłotówkach kolumny grają lepiej, niż na dwuzłotówkach;-) Najwygodniejszym rozwiązaniem będzie jednak przyklejenie filcowych podkładek do końcówek metalowych tulejek przeznaczonych na kolce. Właśnie takie rozwiązanie wybraliśmy, bo nie jesteśmy zwolennikami przesadnego kombinowania, z kupowaniem granitowych płyt włącznie.

Jeśli natomiast chodzi o wygląd, co tu dużo opowiadać... Kolumny prezentują się po prostu bajecznie, głównie za sprawą luksusowego forniru. Smukłe obudowy o wygiętych bocznych ściankach prezentują się dobrze nawet w białym i czarnym lakierze, ale jako konserwatyści pozostaniemy zwolennikami egzotycznego drewna. Do wyboru mamy wersje Wild Cherry, Zebrano i Mocca. Jakość stolarki swoi

tutaj na najwyższym, wręcz hi-endowym poziomie. Najwyraźniej konstruktorzy stwierdzili, że takich kolumn nie wypada oklejać jakąś winylową folią, nawet jeśli ich cena miałaby z tego powodu spaść o kilkaset złotych. I bardzo dobrze postąpili. Comp 7 prezentują się jak luksusowe meble i będą ozdobą każdego pomieszczenia, w którym wylądują. Patrząc na te kolumny ciężko powiedzieć, ile właściwie mogłyby kosztować. Gdyby producent wystawił cenę w granicach 20-30 tysięcy złotych, nikt by się temu nie dziwił.



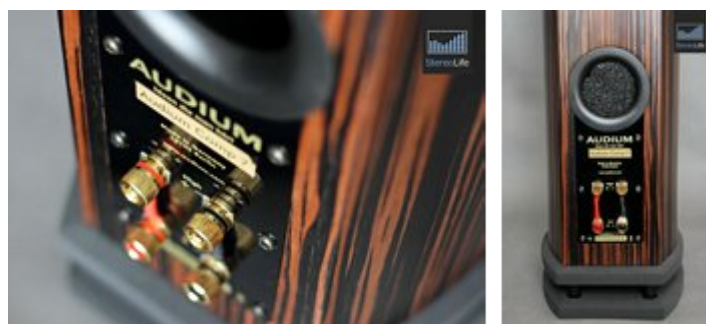
Brzmienie

Po spotkaniu z postawkowymi Comp 3 oraz wcześniejszych doświadczeniach z mniejszymi podłogówkami Comp 5, z grubsza wiedzieliśmy czego można się spodziewać po niemieckich kolumnach. Intuicja podpowiada, że w zakresie średnich i wysokich tonów powinniśmy mieć dokładnie powtórkę z rozrywki, a jedyną różnicą pomiędzy Comp 7 a Comp 3 powinien być głębszy, potężniejszy bas. Czy nasze podejrzenia się sprawdziły? Można powiedzieć, że tak, ale chyba nie jest prawdą, że rodzaj konstrukcji, wielkość obudowy i gabaryty głośnika niskotonowego zupełnie nie mają wpływu na to, jak postrzegamy zakres średnich tonów. Tutaj wydawał się on jeszcze bardziej bezpośredni, a przy tym aksamitny, płynny i pozbawiony jakichkolwiek przejawów agresji. Jak to możliwe? Nie do końca potrafimy to wytłumaczyć w jakiś zwięzły, logiczny sposób, ale do głowy przychodzą nam trzy wytłumaczenia. Pierwsze to budowa zwrotnicy. Niemcy deklarują, że głośnik szerokopasmowy może pracować od 150 Hz do 20 kHz, ale w tabeli danych technicznych każdego modelu nie podają dokładnych częstotliwości podziału. Możliwe więc, że ten sam głośnik zastosowany w Comp 7 zaczyna pracę przy innej częstotliwości, niż ten w modelu Comp 3. Druga różnica może kryć się w samej obudowie głośnika szerokopasmowego. W podstawkowych Audiumach mieliśmy coś na kształt kubka, izolującego ten przetwornik od reszty obudowy. W opisywanych kolumnach nie udało nam się dostać do tego elementu, ponieważ górny głośnik nie chciał tak po prostu wylecieć z kolumn po wykręceniu mocujących go wkrętów, a dostanie się do niego od dołu zajęłoby wieki i wymagało rozbrojenia całych kolumn od stóp do głów. W modelu Comp 3 było o tyle łatwiej, że po demontażu woofera i płytki z

gniazdami mieliśmy praktycznie całe wnętrze podane jak na tacy. Tutaj jest oczywiście inaczej, więc darowaliśmy sobie tę operację. Jest jednak prawdopodobne, że w Comp 7 głośnik szerokopasmowy nie siedzi w takim małym pudełku, lecz pracuje na przykład w całej skrzynce odgródzonej od reszty obudowy sztywną płytą z MDF-u. Miałyby wówczas trochę więcej swobody. Trzecie wytłumaczenie to nic innego, jak psychoakustyka. Wiemy na przykład, że zmiana tweetera w kolumnach może spowodować różnicę w subiektywnym postrzeganiu niskich tonów i odwrotnie - nieraz po uzupełnieniu systemu subwooferem odniesiemy wrażenie lepszego wykończenia dźwięku w górnych rejestrach. Być może zatem Comp 7 grają dysponują dokładnie taką samą średnicą i górą pasma, jak Comp 3, a wrażenie większej namacalności i płynności jest zasługą niskich tonów i tego, jak rzutują one na całość przekazu. Która wersja wydarzeń nie okazałaby się prawdziwa (a może wszystkie naraz), faktem jest, że z Comp 3 pożegnaliśmy się niedawno i jeszcze dobrze pamiętaliśmy ich brzmienie, a Comp 7 zagrały lepiej, nawet w tych partiach, w których teoretycznie nic nie powinno się zmienić. Jak zatem prezentują się niskie tony? No cóż, bez wdawania się w szczegóły można powiedzieć, że znakomicie. Dysponują subwooferową wręcz głębią i mają bardzo przyjemną barwę. Dostajemy nie tylko basisko schodzące niemal do granic możliwości ludzkiej percepcji, ale także coś, czego chyba do tej pory nie udało się nikomu uchwycić w pomiarach - wypełnienie, soczystość i tak zwane mięcho. Audiumy nie są jednak nastawione na podbijanie średniego basu, w którym spora część owego wypełnienia powinna się kryć. Efekt ten jest szczególnie dobrze słyszalny z zatkanymi tunelami rezonansowymi. Po ich odblokowaniu brzmienie ulegnie dodatkowemu pogrubieniu, co być może przyda się posiadaczom naprawdę dużych salonów lub sprzętu serwującego raczej cienki bas, ale w naszych warunkach na pewno nie było to konieczne. Według producenta, kolumny te są przeznaczone do pomieszczeń o powierzchni większej, niż 30 metrów kwadratowych. Jest to całkiem rozsądne, ale pamiętajmy, że powierzchnia pokoju odsłuchowego nie jest jedynym parametrem decyzyjnym. Liczy się także jego kształt i akustyka, a także charakter brzmienia współpracujących z kolumnami urządzeń i oczywiście nasze własne preferencje brzmieniowe. Jeśli macie wzmacniacz, który basem jakoś specjalnie nie szasta albo po prostu lubicie taki efektowny, niemal kinowy (w pozytywnym znaczeniu) bas, możecie śmiało startować z Comp 7 do pokojów o powierzchni rzędu 18-20 m². Z mniejszymi metrażami to już trochę ryzykowna operacja.

No dobrze, skupiliśmy się na różnicach pomiędzy Comp 7 a modelami Comp 3 i Comp 5, omówiliśmy charakter niskich tonów, wspomnieliśmy o subiektywnie lepszej średnicy i wysokich tonach, zagłęбилиśmy się w instrukcje dotyczące ustawienia kolumn... Wszystko to trochę jak dla klubu wtajemniczonych. A co jeśli wciąż nie macie pojęcia, jak grają tak oryginalne kolumny? Możecie oczywiście zajrzeć do testu Comp 3, w którym skupiliśmy się właśnie na tym, co odróżnia je od innych konstrukcji, ale teraz opiszemy sprawę w krótkich, żołnierskich słowach. Audiumy grają niesamowicie realistyczną i sugestywną średnicą, która bez żadnych szwów łączy się z dźwięczną, przejrzystą i

perlistą górą pasma. Brzmienie nie jest w najmniejszym stopniu przycięte czy ograniczone. Ma właściwy blask i powietrze, którego często brakuje nawet konwencjonalnym konstrukcjom wyposażonym w wymyślne tweetery. Niemieckie kolumny przekraczają linię oddzielającą sprzęt, który jakoś tam imituje brzmienie instrumentów i wokali na żywo od tego, który faktycznie brzmi tak, jakby artyści stali przed nami. W dużym stopniu jest to zasługa jednolitego pasma i wspaniale nasyconej barwy, ale chyba nie mniejszy wpływ na efekt końcowy ma stereofonia. Nie od dziś wiadomo, że małym głośnikom łatwiej jest zniknąć z pokoju odsłuchowego, zostawiając nas sam na sam z muzyką. Nie jest też wielkim odkryciem to, że punktowe źródło dźwięku może wytworzyć bardziej realistyczne iluzje przestrzenne, niż kilka głośników rozstrzelonych na przestrzeni kilkudziesięciu centymetrów. Te wszystkie plusy łączą się w Audiumach, dając autentycznie piorunujące efekty. Odpowiednio ustawione, te kolumny potrafią namalować przed nami tak trójwymiarowy, ostry i realistyczny obraz, że nie trzeba nawet zamykać oczu, aby dać im się nabrać i zanurzyć w tym dźwięku po uszy. Oczywiście w każdym aspekcie można pójść jeszcze dalej. Przestrzeń może być jeszcze lepsza, bas głębszy i szybszy, a średnica jeszcze bardziej naturalna i namacalna. Ale raczej nie uda się tego osiągnąć za porównywalne pieniądze.



Konfiguracja

W naszym teście niemieckie kolumny pracowały z dwoma wzmacniaczami - Creekiem Destiny 2 i Audiolabem 8200A. Najczęściej wykorzystywanym źródłem był odtwarzacz Naim CD 5XS, a drugim w kolejności - stuningowany gramofon Pro-Ject Debut III Esprit z wkładką Nagaoka MP-110. Okablowanie w całości polskie. Interkonekty Argentum Sw-0,5/1 i Albedo Geo, głośnikowe Sevenrods ROD 4, zasilające Gigawatt LC-2 mkII i oczywiście listwa PF-2 do kompletu. Kolumnami odniesienia były Audio Physiki Tempo VI.



Werdykt

Comp 7 to piękne, oryginalne i znakomicie wykonane kolumny o brzmieniu zahaczającym o rejony hi-endowe. W wielu aspektach wyznaczają poziom, którego spodziewalibyśmy się po kolumnach co najmniej dwukrotnie droższych. To przede wszystkim ogólna naturalność i spójność brzmienia, realizm średnich tonów, głębia i wypełnienie basu oraz stereofonia. Do listy ich zalet dopisalibyśmy także perliste, szlachetne wysokie tony, bardzo dobrą dynamikę i brak podbicia w zakresie średniego basu (w konfiguracji z zatkanymi tunelami rezonansowymi). Jakby tego było mało, nie są zestawami szczególnie kapryśnymi i znaczną część swoich możliwości zaprezentują nawet ze sprzętem średniej klasy. Jedyne o czym trzeba pamiętać to odpowiedni metraż pokoju odsłuchowego. Poza tym - można szaleć. Oczywiście obiektywnie rzecz biorąc, Comp 7 nie są tanimi kolumnami, ale wiercie nam - rzadko zdarza się, żeby za te pieniądze dostać tak wiele. Zresztą jest całkiem możliwe, że za kilka lat nawet chińskie skrzynki wykończone drewnopodobną okleiną będą kosztowały tyle samo. Może więc warto zaopatrzyć się w kolumny, które mają nawet szansę okazać się tymi docelowymi, a potem zajmować się tylko wzmacniaczami i kablami lub ewentualnie rozważyć przejście na wersję półaktywną? Tak czy inaczej, Comp 7 to wspaniałe, nieszablonowe kolumny, których nie boimy się zakwalifikować do hi-endu.

Dane techniczne

Rodzaj kolumn: podłogowe, dynamiczne, dwudrożne

Efektywność: 89 dB

Impedancja: 4 omy

Wymiary: (W/S/G) 96/21,5/29 cm

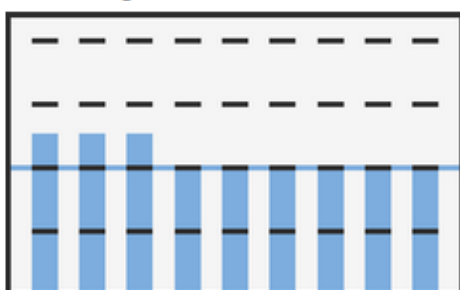
Masa: 18 kg (sztuka)

Cena: 12999 zł (para)

Nagroda



Równowaga tonalna



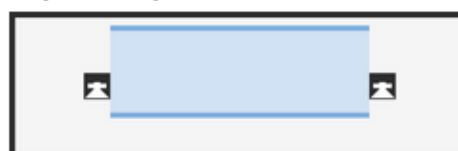
Muzykalność



Szerokość sceny stereo



Głębokość sceny stereo



Dynamika



Rozdzielczość



Barwa dźwięku



Jakość wykonania



Szybkość



Funkcjonalność



Spójność



Cena

